

Leokadia Kwiatkowska

"Sarna"

CIERNISTA DROGA

Nr 83058.

Niegowonice, dnia 24 kwietnia 1971 roku.

PRAGA - WYZWOLENIE.  
-----

Pozn.

PrékL.:

Polsky

"kwieten"

Znamená

česky

"duben".

Około 24 kwietnia 1945 roku dojechaliśmy do Pragi. Pociąg zatrzymał się na stacji. Czesi mogli zabrać swoich więźniów. Zrobił się wielki zamęt, dookoła słychać było tylko krzyk.

Ja i dwie Polki, jedna z Warszawy, przyczepiliśmy się do kolejarza Czecha, który stał na peronie. Wprowadził nas do kuźni, która znajdowała się na stacji i ukrył nas w niej.

Po niedługim czasie słychać było gwizd pociągu i powolne uderzanie kół wagonów o szyny. Reszta więźniów pojechała w dalszą drogę mnie już nie znaną.

Czech, który nas ukrył powiedział nam, że jeszcze w Pradze są Niemcy. Przestraszyliśmy się, bo myślałyśmy, że ich już nie ma. Naprzeciw kuźni był budynek z dużą szybą w drzwiach. Widać było przez tą szybę jak kobieta sprzątała salę.

Czech pokazał jej ręką, żeby otworzyła drzwi. Ona pobiegła po klucze i otworzyła. Przebiegaliśmy z kuźni do tego budynku w którym ona sprzątała. Kobieta ta podała nam płaszcze od deszczu, aby przykryć napis KL na plecach i zaprowadziła nas pod szkołę.

Kierownik szkoły na placu szkolnym dał nam buty pończochy i berety na głowę oraz powiedział nam :

-- Ja pójdę pierwszy, a wy za mną w odległości takiej byście widziały poprzednika ale pojedynczo.

Zaprowadził nas na przystanek tramwajowy - było już ciemno.

Powiedział :

-- Wsiądziecie do tramwaju bilety poda wam konduktor. Nie ze sobą nie rozmawiajcie. Usiądziecie każda osobno. A jak tramwajarz powie wysiadać, wtedy wysiądziecie i <sup>idźcie</sup> ~~idźcie~~ na prawo w dół, tam zaparkujecie do jakiegoś domu, a jeżeli wam nie otworzą to idźcie dale i na samym dole zobaczycie dworek, tam was napewno przyjmą.

Zrobiliśmy tak jak nam kierownik powiedział. Wsiadaliśmy do tramwaju konduktor podał nam bilety. Tramwaj ruszył. Poprzez okno widziałam jak Niemcy jadą samochodami, spacerują po ulicach, a także niektórzy z nich siadali do tramwaju z psami.

Strach ogarniał mnie coraz bardziej. Wreszcie tramwajarz mówi - wysiadać. Wsiadaliśmy i poszliśmy w kierunku jakim nam kazał kierownik. Było już dobrze ciemno. Podchodzimy pod jeden ogrodzony budynek psy szczekają. Mówimy - może tu mieszkają Niemcy, nie pójdziemy tam, chodźmy dalej.

Następnie podchodzimy pod inny budynek, w jednym z okien świeci się światło. Budynek ten stał przy drodze. Zaglądam przez okno, a tam klęczy dziewczynka i modli się. Pewnie tu mieszkają Szosi powiedziałam. Zapukałam w szybę. Dziewczynka odwróciła się i slychać było jak mówiła:

— Maminka, ktoś puka.

Wyszła Břicháčová, bo tak się ta pani nazywała i zapytała:

— Kto tam?

Ja poprosiłam, żeby nam otworzyła, i powiedziałam jej, że my jesteśmy z transportu i chciałabyśmy się przenocować. Otworzyła nam, a my szybko weszliśmy do przedpokoju. Tkumaczyła nam, że ona nie ma gdzie nas przenocować. Ja powiedziałam, że możemy się przespać chociaż na podłodze. Na to ona:

— Na podłodze to śpi pies.

Poprosiła nas do kuchni zagotowała owoce mleka i dała nam się napić. Ja poprosiłam o herbatę bo bałam się pić mleko.

Po wypiciu mleka i herbaty kazala nam się rozebrać. Zdjęliśmy zawieszane, brudne suknie a ona przyniosła nam piękne bielusiennie nocne koszule.

Gdy rozebrałyśmy się Břicháčová popatrzyła na nas i zapytała:

— Kto was tak zbił?

Ja spojrzałam na swoje ciało i na koleżanek, i rzeczywiście ujrzałam same rany. Powiedziałam jej, nikt że nikt nas nie zbił to tylko w czasie transportu, w wagonach pobijaliśmy się. Umyłyśmy się i ubrałyśmy się po raz pierwszy od długiego czasu w nocne koszule.

Migając w czasie gdy rozmawiałyśmy z Břicháčową jej córka Miledka przyszykowała dwa łóżka. Na jednym z nich położyłam się ja.

Po raz pierwszy poczułam zapach świeżej pościeli. Gdy zasypiałam wydawało mi się, że wpadam w przepaść. Zasnęłam. Spałam całą noc, dzień i drugą noc. Na drugi dzień mojego snu poczułam, że mnie ktoś trzyma za \* rękę. Przestraszyłam się. Wtedy usłyszałam \*spokojny głos:

— Proszę się nie bać, spokojnie.

Spojrzałam na tę osobę i ujrzałam lekarza, który jeszcze raz powiedział do mnie te słowa:

— Musiałem panią obudzić.

Oprócz lekarza siedział przy łóżku jeszcze kierownik szkoły i jakiś pan. Moje koleżanki obudziły się wcześniej. Lekarz zastosował mi dietę i jakieś lekarstwa. Dostałam do zjedzenia trochę masy

z miodem i spirytusu z sokiem z czarnych jagód.  
Co chwilę podawano mi też po troszeczku bułki z miodem. Sąsiadki pani Břicháčovej przynosiły mi i koleżankom ciasto i torciki. W łóżku przeleżałam cały tydzień. Po tygodniu zaczęłam wstawać z łóżka i pomalutku uczyć się chodzić, bo byłam bardzo osłabiona. Przez cały czas mojego pobytu w Pradze przychodził do nas lekarz z lekarstwami i badał nas. Pani Břicháčová obsługiwała nas jak swoje własne dzieci. Co chwilę przygotowywała nam coś do jedzenia. Kłopotu miała z nami bardzo dużo a jeszcze do tego dochodziła odpowiedzialność i strach, gdyż w Pradze byli jeszcze Niemcy. Czeszki po przynosiły nam sukienki, bieliznę, buty i wiele innych rzeczy odzieżowych.

Mąż pani Břicháčovej Bohumal był pracownikiem kolei w Pradze i należał do ruchu oporu. W Pradze zostałam wyzwolona przez Armię Radziecką 1 maja 1945 roku.

Po wyzwoleniu Pragi koleżanki moje weselej <sup>alemnie</sup> wyjechały do Polski. Pan Bohumal nie chciał mnie puścić. Mówił mi, że są mosty jeszcze porywane i nie można jeszcze dojechać do samej Polski, a jeżeli mosty zostaną naprawione to sam mnie odwiezie do samego domu. Ja nie mogłam doczekać się chwili wyjazdu, myślałam że wszyscy już powrócili do rodzinnych stron i będą myśleli, że ja zginęłam. Pragnęłam jak najszybciej dostać się do ojczystego kraju. Mimo wszystko uległam panu Bohumalowi i zostałam jeszcze na krótko w Pradze. Pomagałam pani Marii Břicháčovej w gospodarstwie domowym i przy pracach w ogrodzie.

Jednak myśl o Polsce a jeszcze bardziej o rodzinnej wiosce nie dawała mi spokoju. Zdecydowałam się na wyjazd. Pani Maria i pan Bohumal z żalem rozstawali się ze mną.

Na podróż przygotowali mi bardzo dużo odzieży i jedzenia, gdyż wiedzieli, że podróż będzie ciężka a jeszcze i to, że gdy przyjadę do domu, to przecież nie będę miała w co się ubrać, bo Niemcy wszystko wyniszczyli.

20 maja 1945 roku powróciłam do kraju. Po powrocie rozczarowałam się. Zostałam pusty dom. Jedynie tylko siostra Maria przebywała w domu, nikt jeszcze nie powrócił. Dopiero po <sup>pół roku</sup> ~~niejakim~~ powróciła mama i siostra Irena ze Szwecji, gdzie rzuciły ich losy wojenne. Zostały one ewakuowane przez Czerwony Krzyż do <sup>Doverstoppa</sup> ~~berlińskiego~~ obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Oczekiwanie na powrót ojca było nadaremne, gdyż jak dowiedzieliśmy się później zginął on w obozie

Pozn.  
překl.:

Má být  
"9. mája"

koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Bracia Feliks i Wacław też nie powrócili do rodzinnego gniazda. Oddali oni życie za Ojczyznę w partyzanckich bojach z okupantem. Po miesiącu pobytu już w Polsce, a po dwóch miesiącach pobytu na wolności i po naprawdę dobrym odżywianiu zważyłam się. Wazyłam wówczas 33 kg. Wiąco ile mogłam ważyć w obozie?

K o n i e c .

Niegowonice, dnia 24 kwietnia 1971 r.

Żeby nigdy nie powróciły grozy wojny.  
Na przestrogę pokoleń i dla tych  
co podniecają w dzisiejszych czasach  
w różnych miejscach na globie ziemskim  
zapiski wojny, te krótkie wspomnienia  
niech będą otrzeźwieniem ich umysłów.  
Niech nigdy nie powróci "drugi Hitler".  
Młodzież Polska pamiętaj i nigdy  
nie zapominaj tego co zgotował Hitler  
dla twoich ojców, matek, sióstr i braci,  
walczył ze wszystkimi którzy chcą wojny  
i pracuj dla wzmocnienia i rozbudowy  
Ludowej Ojczyzny, a w razie jakiegoś  
niebezpieczeństwa broń jej odważnie,  
choćby nawet i z poświęceniem życia,  
tak jak to czynili twoi rodacy  
w czasie okupacji hitlerowskiej.

Leokadia Kwiatkowska

" S a r a "